

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 9 września 2018 - [posłuchaj](#))

BIJĄ, CZY NIE BIJĄ?

W czasach zamierzchłych, a nieco dokładniej, w drugiej połowie roku 1976, na ekrany kin polskich wszedł film reżysera Marka Piwowskiego o (jak na tamte czasy) prowokującym tytule: "Przepraszam, czy tu biją?". Jest to pytanie, które zadaje naiwnie bohater filmu, w chwilę po dobrowadzeniu go do komisariatu. Wtedy, w pamięci wielu widzów kołatało się żywe wspomnienie niedawnych zająć określanych potem zbiorowo jako Radomski Czerwiec, w których, jak część rodaków wie, bez bicia się nie obeszło. Z tym, że - wbrew informacjom Dziennika Telewizyjnego - poturbowanych milicjantów i zomowców było raczej niewiele - jeśli w ogóle. Natomiast w każdej większej komendzie wojewódzkiej MO samo życie weryfikowało prawdziwość odpowiedzi na powyższe pytanie; dość rzec, że wtedy do słownika polskiego życia politycznego weszło sarkastyczne określenie "ścieżka zdrowia". Tak dogasał mit "dobrego Gierka" i równolegle rodziła się pokojowa opozycja wobec reżimu, którego "czar" dla Polaków już przysł. Okazało się, że Coca-Cola i Mały Fiat jako instrumenty propagandy materialnej skutkowały zaledwie przez nieco więcej niż pięć lat. To co miało nadejść przerastało wyobrażenia każdej ze stron polskiego sporu.

Ostatniego dnia sierpnia AD 2018 w historycznym kościele św. Brygidy w Gdańsku, w trakcie uroczystości upamiętniających (podobno) Zawarcie Porozumień Sierpniowych w roku 1980, padło wiele słów na wyrost. Słów wykrzywiających zarówno naszą terażniejszość, jak też niedawną historię kraju naszego dzieciństwa. Rekord tym razem pobiła głowa państwa polskiego, prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Andrzej Duda, który najwyraźniej nie umie - lub nie chce - docenić polskiej bezkrwawej rewolucji tamtych lat. Przez kilka chwil słuchacze mogli odnieść wrażenie, iż Andrzej Duda żałuje, że w przełomowych latach 1989-90 nie doszło do rozlewu krwi. Prezydent zaopiniował, niemal ze wstydem, że za owo osiągnięcie kraj zapłacił wysoką cenę w postaci szeregu chorób. Dwie największe z nich to - wg licznych krytyków Okrągłego Stołu - zamazanie granicy dobra i zła oraz obdarowanie niedawnych komunistów sporą częścią majątku narodowego. Około dziesięć lat temu narodowo-katolicki poeta, pisarz (n.b. dawny stalinowiec) Jarosław Marek Rymkiewicz wyraził swoje tęsknoty "prawdziwego Polaka" utworem "Wieszanie". Co do jego poglądów nie może być w tym względzie ani tajemnic, ani wątpliwości - można by jedynie dodać, że to co uchodzi poecie, nie przystoi zupełnie głowie państwa. A jednak - prezydent Rzeczypospolitej w tak niezwykłym miejscu wkroczył wyraźnie na ścieżkę zemsty nad wrogiem. Temat ten byc może podejmą bardziej endecko zorientowani poloniści przerabiając przed maturą trzecią część "Dziadów" Mickiewicza. Wielu z nas zapamiętało to okrutne i bluźniercze zdanie chóru wileńskich studentów

oczekujących już tylko wyjazdu na wschód. "Tak, zemsta, zemsta, zemsta na wroga - z Bogiem, albo mimo Boga." Ale, teraz w roku 2018 kto jest tym wrogiem? Takie pytanie zadadzą niektórzy wciąż myślący młodzi maturzyści. Zapewne wkrótce odkryją, że od objęcia władzy przez partię powołującą się w swojej nazwie na prawo i sprawiedliwość, następuje powoli, ale zauważalnie wymiana (może podmiana) niedawnych wrogów, typowych "komuchów" na wrogów nowszego modelu t.j. liberałów, sługusów zgniłego Zachodu i zaborczej Unii - nazywanych ku uciesze ludu, złodziejami. Pogodzono się całkiem, że nie będzie jednej dużej egzekucji dla - powiedzmy - dwóch tuzinów dawnych wrogów ludu. Zamiast tego, na naszych oczach odbywa się wciąż kilka tysięcy "mini-egzekucyjek" naszych rodaków w kraju. Ponoszą oni karę za to, że uporczywie blokują lub blokowali drogę partii rządzącej. Wyrzucanie fachowców z pracy w spółkach skarbu państwa, dymisje w ministerstwach, wojsku i sądownictwie, no i na okrasę (oraz na potrzeby TVPis) kilkadziesiąt procesów sądowych (podobno za korupcję) ma oczyścić przedpole i pchnąć kraj w stronę świetlanej przyszłości. Ponieważ, jak na razie, Unia patrzy, to uderzanie po kieszeni, ma zastąpić inne działania wychowawcze, na które kolej może przyjść już wkrótce.

Jakby przypadkiem, ostatnie tygodnie ukazały ewidentne "wzmożenie" ideowe entuzjastów "dobrej zmiany". Przejawiło się ono skłonnością do publicznego wymierzania kar cielesnych rodakom protestującym przeciw rosnącej samowoli władz. Na tym polu wyróżniła się wciąż aktualna pełnomocniczka wojewody wrocławskiego d.s, obchodów 100-lecia niepodległości niejaka Dominika Arendt-Wittchen, członkini PiSu (i córka współpracownika premiera Morawieckiego). To ona 1 września na pl. Piłsudskiego w Warszawie wymierzyła siarczysty policzek swojej rodaczce stojącej w pikiecie KODu. Co prawda - to prawda; sprawczynię spisano - w sposób niechętny, choć z aprobatą samego ministra policji Joachima Brudzińskiego. Onże, pan minister uzalil się potem nad swoją towarzyszką partyjną i wyraził pogląd, że ją po prostu "poniosło". Przecież to tamta, z totalnej opozycji, wyraźnie prowokowała - to chyba sobie "zasłużyła", no nie? Tak głosi wersja ludowa - rozpowszechniana przez TVP (t.zn. narodową). Można założyć się o wiele, że po wyborach owa fanatyczka z aktualnej nomenklatury wróci cichcem na taką lub inną ciepłą partyjną posadkę. Głównie po to aby dać znać jednej trzeciej rodaków, że partia o swoich ludziach nie zapomina.